Nr. 8. Kraków, Sierpień 1918. Rok XII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 3 K., półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza wynosi 25 halerzy.

TRESC NUMERU VIII-go:

Dom rodzinny.

Są w słowniku ludzkiej mowy wyrazy, które samem brzmieniem wywołują serdeczne uczucia, są słowa, które człowiek chowa w głębokiej czci, a wymawia z poszanowaniem ich treści. Takiem jest słowo: — dom rodzinny.

Piszącemu te słowa staje przed oczyma scena, na którą przed kilkoma laty patrzył. Było to w pewnej biednej, malarycznej, brzydkiej wiosce; trudno mi było wyobrazić sobie bardziej smutną gminę, więcej biedną wieś. Jeżeli czem się od innych wyróżniała, to chyba tem tylko, że na jej drogach błoto było większe, a kałuże głębsze, niż gdzieindziej, że już właściciel czterech morgów pola uchodził tu za bogacza, a większość mieszkańców stanowili bezrolni wyrobnicy dworscy lub robotnicy zajęci w okolicznych fabrykach; przeszedłeś całą wieś wszerz i wzdłuż i jeszcze w poprzek, a nie dojrzałeś jednego porządnego domostwa, tylko same pochylone wichrami chałupy, które od ostatecznej ruiny broniły grube belki powbijane koło ścian. Ot wieś, jakby na powolne zniszczenie skazana. (Najwiasem dodam, że powodem ubóstwa było

powszechne pijaństwo). W jednej z takich kurnych chałup zastałem ciężko chorą wdowę z trojgiem dzieci: dziewczynka 13-letnia kończyła szkołę, po domu wałęsali się chłopcy 5 i 7-letni. Czworo tego biedactwa wprost przymierało głodem; dopóki matka była zdrowa, mogła pracować, zawsze coś zasadziła lub zasiała w ogródku otaczającym dom, resztę dokupiła za pieniądze krwawo we żniwa zarobione. Nie przelewało się nigdy, bieda była, ale przecież życie jakoś szło. Aż wreszcie przeciążona pracą i troską matka zwaliła się chora na łoże, z którego zdrowa wstać nie miała. W domu zapanowała ostateczna nędza, wysprzedano wszystko lub zastawiono w karczmie tak, że nie było na czem spać, nawet siennik oddano za kawałek chleba; chora spoczęła na barłogu w kącie. Sąsiedzi pomagali przez pewien czas, ale kiedy choroba się przeciągała, skurczyło się miłosierdzie. Wprost już widmo głodowej śmierci zaglądało do okien. Trzeba było pomyśleć o ratowaniu. Do szpitala kobieta za żadną cenę iść nie chciała. „Zdrowia mi w szpitalu nie wrócą, niechże choć na własnych śmieciach skonam" — wypraszała się. Ustąpiliśmy tem chętniej, że poczciwy sąsiad obiecał żywić chorą. Zostawały dzieci jeszcze. Dziewczynka chciała być przy matce, opiekować się nią. Dla chłopców zaś wyrobiliśmy przyjęcie do zakładu sierocego. Trzeba ich tam było zawieźć. Nie widziałem w tem żadnej trudności — była jednak, tylkom o niej zapomniał. Bo, kiedym chłopcom powiedział, że pójdą do miasta, do pewnego pięknego domu, gdzie im niczego nie zabraknie, ale że muszą opuścić matkę i swą chałupinę, to ich odpowiedzią było przerażenie i płacz; anim się spostrzegł, kiedy 5-letni Franek wypadł w pole i tego dnia jużem go nie widział. Nazajutrz przyszedłem powtórnie, by przecież dzieci ratować; w żaden jednak sposób nie można ich było namówić do opuszczenia domu. Chłopak chwycił matkę za szyję i wrzeszczał, że nigdzie nie pójdzie. Patrząc na to, pytałem: „Czegóż się tak lękasz, dziecię, nowego domu, a nie chcesz opuścić starego? Wszak powiedziałem ci, jakie cię w pięknem mieście czekają przyjemności, zabawy, wygody — po brudzie, nędzy, otoczy cię jasnemi ścianami wysoki, schludny pokój — znajdziesz i serce i opiekę dobrych opiekunów młodzieży, będziesz miał pożywienie, jakiego ci matka nigdy dać nie mogła! Czegóż się więc boisz w nowem życiu? Ale, rozumiem cię, dziecię — w tem pięknem mieście zabraknie ci twej chaty rodzinnej, twej matki, zabraknie ci tego, co stanowiło całe twoje życie, co ci było wszystkiem".

Byłem w przykrem położeniu: na barłogu matka, szkielet, wstrząsany spazmatycznym płaczem i dwoje tych piskląt, tulące się do niej, budziły litość, kazały uszanować i oszczędzać uczucia macierzyńskie, prosiły: daj nam pokój, zostaw nas; natomiast rozum radził: ratuj dzieci, choćby kosztem rozerwania kochającej się rodziny, kosztem wielkiej przykrości. Nie mogłem jednak na to się zdobyć. Wreszcie ktoś rzucił myśl: nie można inaczej, niechże matka sama odwiezie dzieci do miasta! Tak się też stało. Znalazł się wóz, wyniesiono nań chorą matkę, trzymające się jej dzieci — ruszyły konie — chłopcy po raz ostatni objęli wzrokiem chatę, przytulili się mocniej do matki, gotowi już z nią na wszystko — tylko gorzkie, sieroce łzy i wdowiej jęk niedoli mówiły, jak umiłowaną była chata ojczysta.

Po tym wypadku pozostało mi wzmocnione nowym dowodem przekonanie o potędze moralnej, jaką ma dom rodzinny. Jest w nim jakaś magnetyczna siła przyciągania; ona to sprawia, że chłopiec, kształcący się w mieście, liczy dnie, dzielące go od końca roku, od wakacyi — że robotnikowi, co za zarobkiem w świat pojechał, w snach jawi się dom ojczysty, a na jawie prężą się jego ręce i wyciągają ku niemu, że wreszcie stęskniony — jak pan Balcer Konopnickiej — rzuca obcy kraj i choćby o żebraczym kiju przedziera się ku domowi. Taką jest wielka, żywiołowa siła domu rodzinnego, a opiera się na miłości. Kochamy ojca, matkę (lub ich wspomnienie, jeśli odeszli na tamten świat), rodzeństwo — drogie są nam miejsca, w których spływały lata dziecięce — ten

dom, w którym pierwsze stawialiśmy kroki — ten ogródek, którego kwiaty dla nas kwitnęły — drogie jest nam wszystko z ojczystym złączone domem. Kochamy je, bo to — „nasze“ — bo to wszystko nas samych, naszej duszy, naszego życia. Kochamy je, bo z tych miejsc wygląda ku nam dobrotliwa twarz matki, troską o nas poorane czoło ojca, uśmiechnięte do nas kwiecie pól i łąk, przyrody, otaczającej nasz dom rodzinny — bo nam tam było dobrze, zacisznie, spokojnie. Niech tym domem będzie zapadła lepianka chłopska, zakopcona chałupa góralska, nora piwniczna ze suteryn, niech dom rodzinny równoznaczny będzie z nędzą — to nic, dziecko go kocha, w jakiejkolwiek jest postaci, bo mu wyobraża bezinteresowną miłość ojców w najspokojniejszym okresie życia. Opuści go, wyrośnie, założy potem własne ognisko rodzinne, postawi nowy dom i z niego nową wywiedzie rodzinę — mimo to często pamięcią błądzić będzie po ojczystych izbach i swoje życie do ojcowskich wzorów stosować.

A zatem jeden stąd przedewszystkiem płynie wniosek: — jeśli tak wielką jest moc przywiązania do domu rodzinnego, to może on ważną rolę w wychowaniu odegrać; jeśli go tak bardzo dziecko kocha, że go opuścić nie chce, a opuściwszy, tęskni za nim, to widocznie cały dom rodzinny z wszystkiemi urządzeniami, z całą atmosferą pożycia wchodzi niejako do jego serca, a otoczony miłością tworzy życie podług swoich zasad. Nie zawsze jednak tak bywa; zdarza się, że dziecko szybko zrywa związek serdeczny, łączący je z domem ojczystym, i zapomina o nim. Dlaczego? Bo go może nigdy nie kochało, bo mu w nim nie było dobrze, bo może w najbliższych nie wyczuwało serca; zostały mu tylko przykre wspomnienia, a któż od nich nie ucieka? Oto jest rozwiązanie kwestyi wpływu domu rodzinnego: dziecko go kocha, o ile mu w nim dobrze było.

Niechże więc w naszych domach panuje ciepło serdecznego pożycia całej rodziny, — niech się dzieci czują swobodnie i dobrze w niem, — niech u rodziców widzą i oceniają codzienną ofiarę pracy i wyrzeczenia się dla dobra rodziny; wtedy dom ojczysty stanie się przedmiotem wielkiego ukochania, a jego prawa, zasady poniosą dzieci w życie i na tych fundamentach swoje domy budować będą. Jeśli więc jego atmosfera przepojona będzie religijnością, to razem z miłością domu rodzinnego wchłoną ją w serca, a tak w przyszłości staną się prawdziwie chrześcijańskimi charakterami. X. J. P.

Królowa nasza, Niepokalana,
Matko przeczysta Boga i Pana,
Ach! otwórz niebiosy,
Ach! korne usłysz głosy,
Maryja!

Zrzuć, zrzuć łaskawie kajdan to brzemię
Pod którem lud twój ni żyw, ni drzemie,
Czartowskiej chroń nocy,
Od wrogów nas mocy
Wyratuj!

Oj grzechy, grzechy gniotą nam siły,
Nie dadzą wzlecieć z zimnej mogiły;
Strzeż naszych młodzieńców,
Panieńskich strzeż wieńców,
Lilija!

Matuchno, święta, dziecinąś była,
W bólu, radości Dziecięś powiła.
Nad nasze dzieciny
Z niebieskiej krainy
Przelatuj *L. R.*

Wniebowzięcie Matki Boskiej.

Po śmierci krzyżowej Syna Swego żyła jeszcze N. P. Marya czas jakiś na ziemi. Opiekował się Nią św. Jan Ewangelista, spełniając życzenie Boskiego Mistrza, wypowiedziane z krzyża: „Oto Matka twoja“.

Przez cały ten czas od śmierci Pana Jezusa aż do swojej śmierci lub raczej do swego zaśnięcia, żyła tylko N. Panna myślą o Bogu, pogrążona była w modlitwie, tęskniła ustawicznie do połączenia się na zawsze z Synem. Ziemia była Jej obcą, zatrzymywała wzrok na niej o tyle, że miała tutaj ukochanych wyznawców wiary Jej Syna, że miała młody, rozwijający się dopiero Kościół. Modliła się za Kościół, modliła się za wszystkich, żydów i pogan, aby Bóg dał im łaskę

poznania wiary chrześcijańskiej. Ona była naprawdę Matką młodego Kościoła. Nie narzucała się nigdy nikomu, takssamo, jak to było za życia Pana Jezusa, usunęła się i teraz na dalszy niejako plan, zostawiając działalność apostołom i uczniom. Ona, jako niewiasta, oddaliła się nieco w ciszę, ale przecież nikt tak nie kochał Kościoła, tego dzieła Jej Syna, jak Ona, stąd też nikt tyle nie myślał o Kościele i tyle się za niego nie modlił, co Ona. Żadne dokumenty historyczne tego nie podają, ale możemy być silnie przekonani, że tak było, znając Jej stosunek do Boga i do Boskiego Jej Syna. Nie działała Ona na zewnątrz, ale działała wewnętrznie, modlitwami wypraszała łaskę dla apostołów, uczniów i innych działaczy młodego Kościoła.

Po takiem życiu zbliżyła się dla Niej chwila rozłąki ze światem. Wiele o tem mówią stare podania kościelne. Więc miejscem Jej śmierci miała być Jerozolima, przy skonie Jej znajdowali się Apostołowie. Skon ten polegał na zaśnięciu raczej, niż na bolesnej śmierci, polegał na oddaniu Bogu ducha wśród najgorętszego, płomiennego wylewu miłości ku Bogu. Była to jakby ekstaza czyli zachwyt.

Po Jej pogrzebie odkryto Jej grób i nie znaleziono ciała. Z ciałem tem połączyła się Jej dusza, ożywiła je i odeszła z niem już uwielbionem do Boga, do Syna. Apostołowie na podstawie własnego spostrzeżenia mogli dojść do tego wniosku, że ciało Matki Bożej zostało wniebowzięte, najprawdopodobniejsze jednak jest, że otrzymali w tym względzie szczegółowe objawienie Boże, szczególne oświecenie Ducha św.

Od tej chwili oczy ludzkości podniosły się ku niebu za tą Niewiastą błogosławioną i od tej chwili zaczyna ludzkość w szczególniejszy sposób Matkę Jezusową czcić i sławić. Za życia już Ją czczono, za życia szli już do Niej ci, co wierzyli w Chrystusa, aby się przypatrzeć Jego Matce — ale było to zawsze tylko szczupłe, ograniczone kółko dusz, z któremi Ona żyła i które miały szczęście patrzeć na Jej życie. Teraz, gdy od nich odeszła, gdy Jej już nie stało na świecie, chrześcijański świat zatęsknił ku Niej, spojrzał ku Niebu, dokąd odeszła i ócz swych nigdy już od Niej nie oderwał. Cześć ta nietylko nic nie traciła na mocy, ale stawała się coraz większa, coraz głębsza, coraz szersza. Dziś cześć Matki Bożej stanowi najistotniejszą treść duszy wierzącego chrześcijanina, dziś ta cześć jest dźwignią dusz, dążących do nieba, jest skrzydłem, na którem chrześcijanie wzbijają się ku niebu i łączą się z Bogiem. Przez Maryę idzie dziś świat do Jezusa.

Święto Wniebowzięcia Najśw. P. Maryi niech nam wszystkim przywiedzie przed oczy ostatnie lata życia Jezusowej Matki. Naśladujmy Ją wszyscy, czyniąc podobnie, jak Ona. Ona wyrywała się ku Synowi Swemu, odkąd ten Syn wzniósł się z Góry Oliwnej ku niebu w dzień Wniebowstąpienia — i my kierujmy oczy w górę i wspominajmy sobie, że tam mamy Boga naszego i że tam jest nasza ojczyzna. Módlmy się za Kościół i o łaski dla tych, którym powierzył Bóg rozmaite pola działania w tym Kościele. A jak od chwili Jej Wniebowzięcia ziemia poznała, iż osierocona jest, iż straciła Matuchnę najmilejszą i podniosła wzrok swój za Nią w górę, tak i my patrzmy w niebo i nigdy nie zapominajmy, że tam mamy naszą Najświętszą i Najukochańszą Matkę. Niech nam ta pamięć towarzyszy do grobowej deski.

s.

Ołtarz Maryacki.

Najwspanialszy kościół w Polsce, kościół maryacki w Krakowie, obchodzi główny swój odpust w święto Wniebowzięcia Matki Bożej. Dobrze więc będzie, że zaznajomimy czytelników naszych z głównym ołtarzem tego kościoła, ołtarzem sławnym na całą Polskę, a nawet zagranicą, ołtarzem, od którego świątynia maryacka wzięła swoją nazwę.

Ołtarz ten stworzył z drzewa sławny artysta Wit Stwosz w latach od 1477 do 1486. Ma więc ten ołtarz lat przeszło czterysta. Kiedy człowiek zbliży się do niego pierwszy raz, nie może go w całości ogarnąć i zazwyczaj przy pierwszem zobaczeniu go nie odnosi wielkiego wrażenia. Dopiero, gdy wracamy do niego i odwiedzamy go raz, drugi i trzeci, gdy wpatrujemy się weń i rozróżniać poczynamy rozmaite szczegóły, gdy tych szczegółów spostrzegamy coraz więcej i gdy następnie obejmiemy całość, obraz ten tak nam się podoba, tak nas porywa potęgą myśli, że nie możemy się od niego oderwać, tylko patrzymy i patrzymy na niego i nie możemy nasycić oczu.

Przedstawia ten obraz chwilę zaśnięcia Matki Bożej i Jej Wniebowzięcie. W środku widnieje w stojącej postawie Matka Najświętsza. Przed chwilą właśnie oddała Bogu ducha i zwisła na rękach apostoła Piotra. Głowa Jej pochylona, oczy zamknięte, ręce złożone do modlitwy zwisają ku ziemi. W postaci tej podziwiamy cud skromności i duchowej, niebiańskiej piękności. Poważny Piotr podtrzymuje Ją na rękach ze czcią wielką, a z poza niego wpatrują się w Matkę Bożą dwaj inni apostołowie. Trzeci, jakby natchniony Duchem Bożym, podniósł swoje ramiona ku górze i zatrzymał ręce swoje wysoko nad głową Matki Zbawiciela, cały zapatrzony w Nią, cały rozmodlony. Po bokach Piotra stoją Jan i Jakób, a chociaż nie patrzą wprost w umarłą Najśw. Pa-

nienkę, widać jednak, że są przejęci tą wielką chwilą do głębi duszy.

Wspomniane postaci tworzą pierwszą grupę, a przewodnia myśl, jaką uwydatnił w nich Stwosz, to przejęcie się zgonem Maryi, wpatrywanie się w Jej najświętszą postać i zajęcie się Nią tylko, Nią, trzymaną na rękach Piotra i pochyloną ku ziemi.

Sześciu dalszych Apostołów tworzy drugą grupę. Po jednej stronie stoi ich trzech, po drugiej taksamo trzech, a nie patrzą już oni na ziemię ku umarłej Matce Bożej, ale podnieśli głowy w górę ku niebu, wyciągnęli te głowy wysoko, zapatrzeni w jeden punkt i zasłuchani, zapomnieli o ziemi, zapomnieli o wszystkiem, a tylko patrzą i patrzą — gdzie? Tam wysoko ku niebu, gdzie na chmurach między aniołami, obok Pana Jezusa weszła właśnie do nieba z ciałem Matka Najświętsza. Ona już tam wniebowzięta, Ona już tam we chwale niebieskiej, w ciele uwielbionem.

Tak tedy mamy w ołtarzu uwydatnione dwa momenty: 1) zaśnięcie Matki Bożej i 2) wniebowzięcie. Jest jeszcze trzeci moment, to jest ukoronowanie w niebie, ale już nie w samym ołtarzu, zrobionym w kształcie wielkiej szafy, tylko w górze na nim.

Czytelniku! Jeżeli przyjdziesz do kościoła Maryackiego, zwróć kroki swe do wielkiego ołtarza i patrz na niego według danych tutaj wskazówek, a bądź pewny, że wrażenie, odniesione na widok tego prześlicznego dzieła sztuki sprawi, iż upadniesz na kolana i gorąco się modlić będziesz razem z tymi apostołami, którzy ci się będą wydawać, jako żywi. S.

Św. Jacek.

(16. sierpnia).

Pochodził św. Jacek ze świątobliwej rodziny, Odrowążów, bratem jego był błog. Czesław, a siostrą błog. Bronisława, czczona u PP. Norbertanek na Zwierzyńcu. Urodził się św. Jacek w r. 1183, nauki pobierał w Pradze, Paryżu i w Bolonii, po których ukończeniu wrócił ze stopniem doktora teologii do Krakowa. Tutaj otrzymał święcenia z rąk błog. Wincentego Kadłubka, następnie oddał się pracy pasterskiej nad zbawieniem dusz. Zajaśniał nauką i cnotą tak dalece, że wnet został przez biskupa mianowany kanonikiem krakowskim.

W r. 1217 udał się do Rzymu, tam poznał słynnego wówczas założyciela zakonu kaznodziejskiego św. Dominika, i wstąpił do Dominikanów. Jako Dominikanin wrócił do Krakowa i apostołował w Krakowie, naprzód na Wawelu, a potem w swym własnym klasztorze, który mu wystawiono w r. 1228, a który do dzisiejszego dnia na tem miejscu się znajduje.

Nie zadowolił się jednak wielki święty pracą tylko na gruncie krakowskim. Przedsięwziął on dalekie misye, przeszedł Mazowsze, Litwę, Szwecyę i Norwegię, udał się następnie na wschód na Ruś i tam szerzył i pogłębiał wiarę świętą. Po sześciu latach pracy misyjnej na Rusi postanowił wrócić do Polski, do Krakowa. Odprawił Mszę św. w Kijowie i już miał to miasto opuścić, gdy rozeszła się wiadomość, iż Tatarzy napadli na Kijów, niszcząc wszystko i rabując. Święty, idąc za natchnieniem łaski Bożej, bierze w jedną rękę puszkę z Najśw. Sakramentem, w drugą zaś statuę Matki Bożej i idzie naprzód w sam środek hordy tatarskiej. Nikt go nie zauważył! Przeszedł szczęśliwie przez tłum nieprzyjaciół i wrócił do Krakowa, gdzie w r. 1257 w sam dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej żywota dokonał.

W życiu tego świętego przebijają głównie dwie cechy zasadnicze: cześć dla Najśw. Sakramentu i cześć Matki Bożej. Na obrazach przedstawiony jest św. Jacek zawsze, jako niosący w jednej ręce Najśw. Sakrament, a w drugiej posąg Matki Bożej. Jezus Eucharystyczny i Jego Matka Najświętsza, to były dwie miłości, które żyły w sercu św. Jacka.

Idźmy za jego wzorem. Czcijmy Jezusa, ukrytego w Eucharystyi w ołtarzu, kochajmy Matkę Boską i służmy Jej wiernie. — te dwa nabożeństwa niech będą skrzydłami, na których dusza nasza unosić się ma ku niebu.

Makryna Mieczysławska.

Z powodu traktatu brzeskiego, odrywającego prastarą i krwią męczeńską zlaną ziemię chełmską od Polski, ukazało się wiele artykułów, które przypominały cierpienia i prześladowania unitów podlaskich za sprawę jedności z Kościołem katolickim. Prześladowania te były straszne, wielu unitów poniosło w nich śmierć za wiarę, kobiety podlaskie ukrywały się nieraz całemi tygodniami po lasach, aby tylko ujść przed pogonią czatujących na nie żołnierzy rosyjskich.

Męczeństwo to jednak wcale nie było pierwszem na ziemiach niegdyś polskich, zagarniętych przez Moskali. Dziś właśnie wspomnimy o męczeństwach, które miały miejsce na Litwie i Białorusi około 1840 r.

Rząd moskiewski, chcąc zniszczyć to wszystko, co tam zostało po polskich czasach i chcąc wprowadzić wszędzie język rosyjski, postanowił użyć w tym celu ohydnego środka, a mianowicie: zmuszenie unitów do przejścia na prawosławie. To była według niego najlepsza droga do zmoskwi-

czenia tych krajów. Sposobność do tego nadarzyła się, kiedy biskup Siemaszko przeszedł na schizmę i zwołał w r. 1838 sobór duchowieństwa w Połocku. Tam prośbą i groźbą sprawił, że sobór uchwalił połączenie Kościoła greckokatolickiego z cerkwią wschodnią. Opornych uśmierzono siłą zbrojną lub skazano na Sybir, reszta została wtrącona do więzienia.

Rozpoczęło się gnębienie i prześladowanie tak kapłanów unickich, jak ludu, z pośród tych prześladowań jednak najgłośniejsze jest prześladowanie zakonnic Bazylianek w Mińsku.

Mieszkało w nim około 50 zakonnic, oddanych nauczaniu dziatwy i opiece ubogich. Już w r. 1837 biskup Siemaszko zaczął natarczywie nalegać na nie, by przeszły na schyzmę, lecz ni namowy, ni łżenia i groźby nie zdołały ich do tego nakłonić. Wobec tego kazał biskup-odstępca jednego dnia otoczyć klasztor wojskiem, wyłamać zaryglowane drzwi a zakonnicom nakazał natychmiast wyjść z klasztoru i wybrać się w nieznaną drogę. Za miastem okuto je po dwie łańcuchami za ręce i nogi i pędzono do Witebska. Przepędziły te męczennice w Witebsku dwa lata (od 1838—1840) w monasterze schyzmatyckim, który zajmowały wdowy po żołnierzach, kobiety prowadzące najniemoralniejsze życie. Używano ich tutaj do najpodlejszych robót, do kopania rowów, bito je i łżono, pytając ciągle, czy chcą porzucić wiarę. Lecz one były niezachwiane.

Po dwu latach przeniesiono je do Połocka, gdzie przebywały trzy lata (1840—1843) wśród innych cokolwiek katuszy. Za pożywienie dostawały po pół śledzia na dzień, przyczem nie dawano im ani kropli wody. Z pragnienia i gorączki wiele sióstr odchodziło od zmysłów, nadto ćwiczono je rózgami, dając im po 50 razów. Jedna z sióstr umarła podczas bicia. Gdy w Połocku odbywały się roboty koło pałacu, stawianego dla Siemaszki, musiały iść do robót tych zakonnice. Zginęło ich tutaj kilka, przywalonych podkopaną ziemią lub rusztowaniem.

W r. 1843 wysłano je z Połocka do Miadzioł do schyzmatyckiego klasztoru żeńskiego. Przebyły tu dwa lata wśród cierpień, do których dodano nowe, mianowicie: pławienie. Wkładano na nie długie koszule, przywiązywano im ręce, poczem zakładano im na szyję postronki i wleczono do jeziora aż po samą szyję. Mimo to mężne zakonnice nie uległy.

W r. 1845 udało się kilku z nich uciec z Miadzioł. Między nimi uszła szczęśliwie ich przełożona, Matka Makryna Mieczysławska, która przebyła całe Niemcy, udała się do Paryża, gdzie ówczesnej emigracyi polskiej przedstawiła to, co się stało. W całej Europie podniósł się okrzyk zgrozy i przerażenia z powodu takiego barbarzyństwa Moskali. Matka Makryna udała się potem do Rzymu do Ojca św. Grzegorza XVI., który płakał, słysząc jej opowiadanie.

Z Rzymu już Makryna nie wyjeżdżała. Osiadła w klasztorze Sercanek, gdzie za Grzegorza XVI. otaczało ją wielkie uszanowanie, a Pius IX. sam ją odwiedzał. Potem wystawiono jej osobny klasztorek Bazylianek, w którym umarła około 1870 roku.

Piękna i bohaterska postać tej zakonnicy weszła do poezyi. J. Słowacki i St. Wyspiański przedstawili ją we wspaniałych grozą męczeństwa obrazach, jako bohaterkę, niewiastę wielkiej wiary i wielkiego ducha. st.

Testament Rydla.

Przed trzema miesiącami pisaliśmy o śmierci wybitnego poety i wielkiego chrześcijanina, Lucyana Rydla. Wspomnieliśmy nieco o jego życiu i jego pismach, następnie opisaliśmy naszym czytelnikom przepiękny i do łez wzruszający pogrzeb, jakim go uczcił Kraków i cała Polska. Napomknęliśmy, że ten pogrzeb był taki piękny i w prostocie swojej rzewny i religijnością swoją tak podniosły dlatego, że życie Rydla było piękne, proste i religijne. Rydel był człowiekiem głęboko wierzącym, był katolikiem całą duszą. W ostatnich dniach ogłosiło jedno z czasopism (Przegląd Powszechny) jego testament i jego modlitwę przy codziennej Komunii św. Gdy się czyta ten testament i tę modlitwę, niepodobna powstrzymać się od łez.

Testament brzmi w następujący sposób:

„Na wypadek śmierci mojej stwierdzam, że do ostatniego tchnienia wielbiłem Boga, Stworzyciela i Odkupiciela mojego, że Mu dzięki czynię za wszystko — za życie i śmierć i że Jemu ofiaruję moje pragnienie życia, mój żal, a Jego opiece oddaję, co mam najdroższego na ziemi: Żonę, Matkę, Dzieci i Siostry.

Matkę moją żegnam na krótko, zobaczymy się wnet w chwale wiecznej, na łonie Bożem. Żonie mojej najlepszej, najcierpliwszej, najdroższej, dziękuję za nieprzerwane szczęście, jakie mi dała od dnia ślubu. Niech pamięta, że ma żyć dla dzieci, niech bierze wzór z Matki mojej. Dzieciom błogosławię z całej duszy, za grobem czuwać nad niemi będę i Boga prosić o ich dobro ziemskie i wieczne.

Niechaj Matkę swoją czczą, niech Ją pocieszają, niech Jej będą osłodą. Siostrom pożegnanie najczulsze, polecam im Żonę, Matkę i Dzieci moje.

Jeśli możliwe będzie, pragnę i zaklinam nawszystko, aby nasz kawałek ziemi w Bronowi-

cach utrzymał się przy rodzinie mojej. Nie sprzedawać, chyba w ostateczności!

Szkoda, że nie dożyję wolnej, zjednoczonej, niepodległej Polski, za nią Bogu ofiaruję moją śmierć. O niej ostatnia moja myśl na ziemi".

Taki testament zostawił po sobie Rydel. Taki testament zostawić mogą po sobie tylko wielcy i — święci.

W modlitwie przy Komunii św., jaką sobie sam ułożył, wyraża naprzód poeta akty wiary, nadziei i miłości ku Panu Jezusowi. Kocha Pana Jezusa „nadewszystko, z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli". Modli się potem za Ojczyznę, za Polskę, bo on Polskę po Bogu najwięcej ukochał. „O Panie, Jezu Chryste... Ty Polskę z martwych wzbudź, wyswobódź z niewoli, połącz, zjednocz, uszczęśliw, błogosław! Daj narodowi mojemu wiarę żywą, miłość Boga, Ojczyzny, miłość bratnią i zgodę"... Błaga następnie o błogosławieństwo dla swych najbliższych, dla matki, żony, dzieci, sióstr, krewnych, przyjaciół, domowników i sług. Nie zapomina też o nieprzyjaciołach swych i rzewnie się za nimi modli: „O Panie Jezu Chryste miłosierny, wszystko, o co Ciebie błagam dla moich ukochanych, racz dać w tej samej pełnej mierze moim nieprzyjaciołom, których miłuję dla miłości Twojej, którym odpuszczam wszystkie krzywdy i zniewagi dla chwały Twojej"... Poleca potem opiece Bożej dusze swych bliskich i dalekich, wkońcu prosi dla siebie o „rozum, talent, pamięć, zdrowie i siły do pracy".

Modlitwa ta jest tak podniosłą, że nadaje się w sam raz do modlitewnika. Zwłaszcza inteligonci nasi mogliby ją sobie odmawiać po Komunii św. I o niej to samo powiedzieć musimy, co o testamencie, że kto tak pisać potrafił i tak przemawiać do Pana Jezusa, ten musiał mieć wielkie i czyste serce, ten musiał Chrystusa bardzo kochać, ten musiał być naprawdę — świętym.

Złote ziarna.

(X. Piotr Skarga).

O Ojczyźnie.

Miłujcież tedy ojczyznę swoją... a mówcie ze serca z Dawidem: Jeśli cię zapomnę Ojczyzno miła moja, i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy ręki swojej. Niech język przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę.

(Z kaz. sejmow. 2-go).

Są drudzy, co mówią: co mnie po Ojczyźnie, kiedy ja się mam źle, a tego nie mam, czego pragnę. — To złodziejskie serce, które ze szkodą drugich chce być bogate... Boże! żeby się takich, jako monstrów mało znajdowało!...

Z chwili obecnej.

Orędzie Ojca św. do biskupów polskich.

W „Acta Sedis Apostolicae", urzędowym organie Stolicy Apostolskiej, ogłoszono, co następuje:

Czcigodnemu Bratu Aleksandrowi Kakowskiemu, Arcybiskupowi Warszawskiemu i innym tejże prowincyi Biskupom

Benedykt XV., Papież.

Czcigodni bracia, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

W pośród wielu, które Nas dotykają, trosk i strapień, jakie wywołała zabójcza ta wojna, która z każdym dniem coraz silniej, jakby przez dolewanie oliwy do ognia, się wzmaga, z łaskawości miłosiernego Boga często otrzymujemy niejedną pociechę. W czem czerpiemy nadzieję, iż, gdy tak wielkie nieszczęścia ustaną, sprawy przybiorą obrót szczęśliwy dla życia katolickiego i wiecznego dusz zbawienia. Oto niemałą radość sprawiło Nam pismo, jakie pod datą 11. grudnia roku zeszłego do Nas wysłaliście: albowiem cześć swoją i miłość swoją ku Nam okazawszy, wtajemniczyliście Nas w ważne postanowienia, które na konferencyi Biskupów w Warszawie, tegoż dnia dla przyszłego stałego urządzenia Kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem powzięliście. Nikt, zaiste, a tem bardziej My sami nie powątpiewaliśmy nigdy o ścisłem Was wszystkich z Nami zjednoczeniu: albowiem wiadoma jest rzecz, żeście zawsze i stało, nawet w najcięższych okolicznościach, ze Stolicą Apostolską byli złączeni.

Wyrazy miłości, jakie Nam ostatnio wypowiedzieliście, tem bardziej sobie cenimy, że one wypadły na czasy, gdy dla Polaków i swobody ogólne i wolność Kościoła katolickiego świtają. Rzecz wielką i prawowitą, zaiste, przedsięwzięliście, dla której osiągnięcia należy Wam, wszelkie różnice zdań usunąwszy, wszystkich sił użyć: jeżeli bowiem zjednoczonemi siłami to, coście zaczęli, prowadzić dalej będziecie, bez wątpienia, z pomocą Boga, zjednoczenie to przyczyni wiele korzyści dla spraw religii. Aby Wam dać dowód szczególnej Naszej ku Wam łaskawości i pieczy, jaką Wasze prace otaczamy, niemałe im dajemy publiczne świadectwo, posyłając do Was ukochanego syna Achillesa Ratti, protonotaryusza apostolskiego i prefekta biblioteki watykańskiej, który Naszą osobę przedstawiać będzie. Do niego, jako do apostolskiego wizytatora, należeć będą sprawy kościelne tylko; polecamy mu bowiem, aby zba-

dał, jakich środków i jakich pomocy sprawy katolickie wymagają, i aby, jak to będzie wskazane za pożyteczne, w pracach Waszych był Waszym towarzyszem i uczestnikiem.

Jako pośrednik między Stolicą Apostolską a Biskupami polskimi ustanowiony, będzie mógł i życzenia Wasze Nam przedstawić i Naszą wolę Wam łatwiej objawić; z czego, bez wątpienia, nastąpi to, iż coście rozpoczęli, zgodnie z Naszą wolą i Waszemi życzeniami ukończone będzie. Naostatek pozostaje Wam polecić męża, którego i pobożność i miłość dla wiary i doświadczenie i głęboka wszechstronna nauka u wszystkich są znane: chcemy bowiem, abyście wiedzieli, że w tym znakomitym mężu pokładamy nadzieję, iż jego pomoc dla Waszych kościołów okaże się korzystną. Lecz gdy nic nie mogą zamiary, jeżeli łaska Boga wszechmocnego im nie pomoże, gorąco Go prosimy, aby umysły Wasze darami niebieskiej mądrości oświecił i kierował; i jako zadatek tych łask oraz znak ojcowskiej miłości, Wam, czcigodni bracia, oraz duchowieństwu i ludowi Waszemu apostolskiego błogosławieństwa z miłością w Panu udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 25. kwietnia 1918 r., papiestwa Naszego 4-go.

Papież, Benedykt XV.

Zjazd Stowarzyszeń kobiecych.

Nastały dzisiaj takie czasy, że człowiek na każdem polu, w każdej dziedzinie łączy się i organizuje. Wprawdzie organizowali się ludzie i dawniej; zawsze dążył człowiek do zrzeszenia się, bo wiedział że gdzie wielu razem się połączy, tam jest siła, ale nigdy nie był o tem przekonany tak powszechnie i masowo, jak dzisiaj. Organizacya, zrzeszenie jak najszerszych warstw dla jednego celu — to jest znak czasów dzisiejszych.

Coraz więcej znachodzi się ludzi, którzy to rozumieją. Coraz więcej daje Bóg jednostek, które wyciągają ręce do pracy nad tworzeniem zrzeszeń, stowarzyszeń i związków. Za granicą zaczął się ruch ten dawniej, u nas obudził się w ostatnich latach dopiero, a obecnie zaczyna zalewać jedną dyecezyę po drugiej, nie tylko w Galicyi, ale i w Królestwie, nie mówiąc już o Poznańskiem. Wre praca nad tworzeniem stowarzyszeń chłopców, szerzą się organizacye dziewcząt po miastach i po wsiach, odżywają chrześcijańskie związki robotnicze w miejscach fabrycznych, idzie czas, że organizować się musimy politycznie.

Pięknie rozwija się organizacya zwłaszcza dziewcząt — o której dziś wspomnieć zamierzamy. W 57 miejscowościach Galicyi zachodniej istnieją już stowarzyszenia katolickich kobiet i dziewcząt pracujących. Istnieją one głównie w dyecezyi krakowskiej, lecz kilka ich jest także w dyecezyi tarnowskiej i kieleckiej. Te wszystkie stowarzyszenia porozumiały się i połączyły razem w jeden Związek. Ma ten Związek swój osobny Główny Wydział, a podlegają mu wszystkie Stowarzyszenia.

Każde stowarzyszenie rządzi się u siebie w domu na podstawie wspólnych ustaw czyli t. zw. statutu; każde załatwia swoje miejscowe sprawy na zebraniach lub posiedzeniach Wydziału. Jeżeli jednak chodzi o uchwały, któreby się odnosiły do wszystkich Stowarzyszeń Związku, jeżeli zachodzi potrzeba, aby obliczyć swoje siły, aby dowiedzieć się, co Związek robi i aby wybrać nowy Wydział Główny, wtedy wszystkie stowarzyszenia wysyłają swe przedstawicielki czyli delegatki na doroczny zjazd i na zjeździe dopiero przeprowadza się potrzebne uchwały. Jeden taki zjazd odbył się zeszłego roku, w niedzielę zaś, 30. czerwca b. r., przyszedł w Krakowie do skutku zjazd drugi.

Zjazd wypadł wspaniale. Był to zaiste Wielki Dzień — wielki zwłaszcza dla zorganizowanych kobiet i dziewcząt pracujących. Przepędziły go uczestniczki w podniosłym nastroju i zachowają go sobie na zawsze w pamięci. Dzień ten zostanie dla nich wielką pobudką, aby nie zrażać się żadnemi trudnościami, aby nie upadać, ale pracować w organizacyi dla Boga i Kościoła i by w niej wytrwać do końca.

Na zjazd przybyło około 200 delegatek, gości zaś było drugie tyle. Zjazd zagaił prezes Związku ks. Ludwik Kasprzyk i przedstawiał następnie wszystkim, jak idzie dotychczasowa praca, jak się organizacya rozwija. Możemy być dumni — mówił — tą dumą go-

dziwą, żeśmy chwycili na tem polu za pług, żeśmy chwycili pierwej, niż inni, niż nasi wrogowie, którzy nas teraz małpują i także usiłują stworzyć organizacyę kobiet socyalistyczną. Po załatwieniu różnych formalności i po wyborze nowego Głównego Wydziału wszedł na salę J. E. Książę-Biskup Sapieha, wyraził swe zadowolenie, iż tyle widzi przedstawicielek naszych Stowarzyszeń, zachęcił wszystkie, aby łączyły się i szły razem, bo to jest droga na dzisiejsze czasy. Jeśli pójdziemy osobno, nasi wrogowie rozbiją nas, jeśli się złączymy, musimy zwyciężyć. Potem udzielił Książę Biskup zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa.

Po przemowie Księcia Biskupa wystąpił z referatem obecny ksiądz proboszcz z Liszek, dawniejszy sekretarz dla stowarzyszeń młodzieży, znany wszystkim z pracy na tem polu ks. Andrzej Paryś. Ks. Paryś mówił o „Wydziale w Stowarzyszeniu" i przedstawił ideał dziewczyny, pracującej w wydziale. Wydziałowe zwłaszcza powinne sobie ten referat wziąć do serca, odczytywać go często i starać się iść za jego wskazówkami — referat ten będzie odbity w osobnej broszurze.

Następnie p. Zofia Mrozowicka w pięknym referacie wykazywała, że należy u kobiety budzić ducha narodowego i że w ten sposób należy niewiastę naszą przygotować do pracy w Ojczyźnie. Po uchwaleniu kilku rezolucyi zjazd się zakończył i zebrani rozeszli się— wielu z nich jednak poszło na przedstawienie do teatru miejskiego. Grano „Księdza Marka" J. Słowackiego. Teatr był przepełniony, przedstawienie wypadło wspaniale. Postać pokornego cudotwórcy księdza Marka na zawsze utkwi w pamięci tych, co deski teatralne po raz pierwszy w życiu widzieli i tych, co już po wielekroć takie przedstawienia widywali. Wszyscy opuścili teatr zbudowani i podniesieni na duchu, ze łzą w oku.

Tak zakończył się ten piękny i wielki dzień. Sala, wypełniona po brzegi, mowy i referaty, wygłaszane z mownicy, postać wielkiego zakonnika Marka widziana w teatrze i ten Biskup, nawołujący do pracy w organizacyi i dający na te prace swe błogosławieństwo — te rzeczy nie wylecą z pamięci uczestników zjazdu. Te rzeczy będą im aż po grobową deskę świecić i zachęcać i wzywać: pracujcie i pracujcie dla Boga i dla bliźnich, szanujcie swe stowarzyszenia i związki, popierajcie je i pokochajcie całem sercem! W nich będziecie silni i wielcy!

St. S.

Zesłanie Ks. Michalkiewicza.

Stolicę biskupią w Wilnie spotyka bolesny cios. Tego, który na niej zasiadał i rządził z niej całą dyecezyą, tego, który nie nosił wprawdzie godności biskupiej, ale biskupa na niej w wykonywaniu całej władzy zastępował, wywieźli Niemcy w nocy z dnia 19 na 20 czerwca b. r. i osadzili daleko na zachodzie w Maria-Laach. Ks. Michalkiewicz, rodem Litwin, ale kochający Polskę gorąco, wydawał się Niemcom niewygodnym, więc usunęli go przemocą za jego „antyniemieckie stanowisko".

Co się ze stolicą biskupią w Wilnie stanie, nie wiemy. To jednak wydaje się prawie pewne, że Niemcy czynić będą wszelkie zabiegi u Stolicy Apostolskiej, aby zgodziła się na obsadzenie biskupstwa wileńskiego jakim litwomanem lub Niemcem, któryby występował wrogo przeciw wszelkim dążeniom do pojednania polsko-litewskiego.

Dla nas wypadek to bardzo bolesny, bo wydarto nam ważną placówkę polskości i katolicyzmu na Litwie. Dotąd gnębili tam naszych biskupów carowie. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat wywieźli oni na wschód czterech biskupów wileńskich: Krasińskiego, Hryniewieckiego, Zwierowicza i Roppa. Po wywiezieniu Roppa niewiele lat przed wojną objął rządy w dyecezyi wileńskiej, jako administrator, Ks. Kazimierz Michalkiewicz. I ten zostaje pozbawiony przemocą swej władzy, a tym, który go wywozi, jest już nie rząd carski, ale rząd niemiecki. Ten sam sposób postępowania dziś, co za dawnych znienawidzonych carów. I to robi ten rząd niemiecki, który w r. 1914 ogłaszał w odezwie naczelnej komendy do Polaków, że im przynosi „wolność i swobodę wyznaniową, poszanowanie religii, tak strasznie uciskanej przez Rosyę". Nowy to dowód, jak trzeba tłómaczyć górne frazesy w polityce. Nowy to cios dla nas — nowa kropla w kielichu goryczy, którym napoiła nas ta wojna. Wypijemy go, ufni, że krótko już, a Bóg zmiłuje się nad nami i wymierzy nam sprawiedliwość.

Wzruszający objaw.

W „Głosie Narodu“ czytamy:

Niedawno temu doręczono nam kartkę z Rochefort we Francyi, zaadresowaną do „Cudownej Matki Boskiej w Kalwaryi“. Autor, B. Małysiak, Polak, w służbie wojskowej niemieckiej, obecnie jeniec we Francyi, w naiwnym, lecz gorącą wiarą podyktowanym wierszu, będącym modlitwą, prosi N. Maryę Pannę Kalwaryjską o opiekę nad narodem polskim, tak okrutnie stopą wojny dotkniętym. Kartka jest wzruszającym objawem gorącej wiary i tęsknoty za Ojczyzną, tak bardzo udręczoną i cierpiącą, wiary i tęsknoty, które wkładają jeńcowi Polakowi pióro do ręki i każą mu kreślić serdeczną, nieuczoną modlitwę do Królowej Korony Polskiej.

Cierpienia.

Niechaj cierpienie będzie znakiem dla ciebie, że jesteś Panu twemu drogim. Nie wrzuca się kamyczka do kotła. Plew się nie osiewa. Nie obcina się krza cierniowego. Jeżeli ciebie twój Bóg kładzie w ogień oczyszczający, to czyni on to dlatego, ponieważ oko Boskie ujrzało w tobie cośkolwiek z owego złota, które On na Golgocie dla ciebie zdobył i które On zużyć zechce do swej korony.

Kto żyw między nami, kto wiarę katolicką szczerze kocha, ten niech popiera prasę katolicką. Być może, że wydawnictwa katolickie niekiedy pod niektórymi względami chromają, ale pamiętajmy, że gdyby miały więcej prenumeratorów i kupujących, w krótkim czasie przewyższyłyby inne. Od nas to samych zależy! Zresztą musimy się zgodzić na to, że prasa wolnomyślna wydaje się pozornie tak dobrze prowadzoną dlatego, że na zmysły działa, często szerzy senzacyjne wiadomości i mało krytycznego człowieka olśniewa. A są ludzie, którzy w tego rodzaju rzeczach mają upodobanie, bez oglądania się na zdrowie moralne i pożytek; a niemała też jest liczba i takich, którym błyskotliwy frazes imponuje ponad wszystko, bez względu na jego naukową nicość i wykazany niejednokrotnie brak wszelkiej wartości. Tego rodzaju pisma nie dla nas!

Popierajmy więc dobre gazety, przyjmujmy je jak miłego gościa pod naszą strzechę. Ze szczególniejszą radością witajmy w rodzinach naszych pisma o charakterze religijnym, aby one mogły w nas wzmacniać życie religijne i w oddawaniu należnej czci Bogu podtrzymywać.

(Ks. Biskup Antoni Jul. Nowowiejski).

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Z modlitw św. Teresy.

(Wyjątek).

Albo Ty myślisz, Boże wiecznie żywy,
Że Ciebie kocham za przyszłe nagrody,
Za obiecane w królestwie Twem gody,
Za palmy — harfy — i cuda — i dziwy —
Za jakąkolwiek bądź w niebie zapłatę,
Ja kocham Ciebie, żeś był nieszczęśliwy!
Że przebolałeś tu wszystko, co boli.
Że zniosłeś wszystko, co tylko poniża,
Ty Bóg, w kajdanach cielesnej niewoli,
Ty Bóg, przez katów prowadzon do Krzyża!
Ja Ciebie kocham, że Cię od tej chwili
Niebo odbiegło i ludzie zdradzili!
Ja Ciebie kocham — żeś był przymuszony
Wołać do Ojca: „O jam opuszczony“ —
Ja Ciebie kocham za Twoje konanie
I za śmierć więcej niż za Zmartwychwstanie!

Zygmunt Krasiński.

Jak uczyć dzieci posłuszeństwa?

Posłuszeństwem stoi świat cały. Słońce wschodzi i zachodzi według praw wszechświata, którym podlega. Wiosna, lato, jesień i zima ustępują sobie po kolei; woda spływa rzeką do morza, skąd jako para wznosi ponad ziemię, spada na nią rzęsistemi kroplami deszczu, zwilża ją, napełnia źródła, a wreszcie znowu wpada do rzeki i płynie do morza; nasienie wrzucone w ziemię puszcza korzonki, wyrasta w drzewo, które kwitnie, wydaje owoce, obumiera, ale nie ginie, bo z nasion na nowo odrasta. To wszystko dzieje się według woli Najwyższego, któremu świat posłusznie ulega.

Posłuszeństwem wojsko zwycięża. Bez posłuszeństwa niema wojska. Widzieliśmy to w czasie tej wojny. Gdy we wojsku rosyjskiem zniknął posłuch, wojsko się rozsypało i do żadnej walki więcej nie było zdatne.

Posłuszeństwem rządzi się szkoła. Gdy w szkole dzieci robią, co im się podoba, nauczyciel nic nie nauczy.

Posłuszeństwo wprowadza w dom rodzinny spokój, porządek i szczęście.

Gdyby wszyscy ludzie byli posłuszni Bogu, byłby raj na ziemi. Niestety, ani nasi praojcowie w raju, ani my nie jesteśmy we wszystkiem Bogu posłuszni, nie spełniamy bowiem Jego przykazań i stąd idzie wszystko złe.

Jeżeli rolnik chce mieć dobre żniwo, musi naprzód posiać ziarno na roli uprawionej dobrze.

Jeżeli ojciec i matka chcą zbierać słodkie owoce posłuszeństwa swych dzieci, to je muszą naprzód posłuszeństwa nauczyć.

Jak dzieci uczyć posłuszeństwa?

1. Rodzice niech sami zawsze będą posłuszni Bogu, Kościołowi i władzy. Przykład znaczy więcej niż słowa.

2. Rodzice niech nie pozwalają, by dzieci nimi rządziły. Małe dziecko zwykle matką rządzi: wtedy je, kiedy chce; to je, czego chce; tam się bawi, po co rękę wyciągnie i tak dalej. Jeżeli matka nie spełni jego woli, przeraźliwie płacze, a tem płaczem wszystko na matce wymusza. Roztropna matka wie, co i kiedy dziecku dać, a grymasami dziecka się nie kieruje, ani płaczem nie wzrusza.

3. Nie rozkazuj dziecku po dziesięć razy tego samego. Raz powiedz, co ma dziecko robić, albo czego ma nie robić, a potem patrz, aby się tak stało. Jeżeli dziecko nie wykonało rozkazu, to je do tego trzeba zmusić.

4. Zanim dziecku rozkażesz, naprzód się zastanów, czy to dziecko może wykonać, bo nie możesz żądać, aby dziecko spełniało rozkazy niemożliwe do wykonania, nierozsądne, a może nawet grzeszne. — Nie możesz na przykład żądać, aby dziecko twe zrobiło to, co jest ponad jego siły, albo żeby kradło, przezywało.

5. Nie groź dziecku tem, czego zrobić nie myślisz, a jeżeli mu czem zagrozisz, to groźby dotrzymaj.

Nie mów do dziecka: „Poczekaj, bo dostaniesz; bo cię pójdę utopić; bo cię dam dziadowi; bo cię zabiję" — bo się dziecko wnet przekona, że to tylko czcze pogróżki, których się niema co lękać.

6. Nie przeklinaj dzieci ani ich nie przezywaj, bo się tego tak obsłuchają, że potem twoje słowo choćby surowe dzieci nie poruszy, a nadto dzieci się od ciebie przekleństw i przezwisk nauczą.

7. Gdyś ojcem postępuj zgodnie z matką; gdyś matką, postępuj zgodnie z ojcem, bo jak ojciec będzie dzieciom rozkazywał co innego a matka znowu co innego, to dzieci ani ojca ani matki słuchać nie będą.

8. Nie bądź względem dzieci ani zanadto surowym lub surową, ani zanadto słaby lub słabą.

9. Bądź względem wszystkich dzieci sprawiedliwym i kochającym.

Jako łódź na wodzie i ptak na powietrzu nie znać gdzie przeleciał: tak głupich i gnuśnych żywota żaden ślad nie zostaje.

Piotr Skarga.

Fr. Karpiński.

Podczas pracy w polu.

Boże! z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszemi pracujemy!
Z Ciebie plenność miewa rola,
My-zbieramy z Twego pola.

Wszystko Cię, mój Boże, chwali;
Aleśmy i wraz poznali,
Że najmilszą Ci się zdała
Pracującej ręki chwała!

Co rządzisz ziemią i niebem!
Opatrz dzieci Twoje chlebem,
Ty nam daj urodzaj złoty;
My Ci dajem trud i poty.

Kiedyś przyjdziem na godzinę,
Gdy, kończąc ziemską gościnę
Z Łazarzem, po naszym zgonie
Odpoczniemy na Twem łonie.

Czytajmy Ewangelie.

W modlitwie swej arcykapłańskiej powiada Zbawiciel nasz, że żywot wieczny polega na tem, aby poznano jedynego prawdziwego Boga i którego ten Bóg posłał na świat, Jezusa Chrystusa. Poznać Boga, poznać Jezusa Chrystusa — jest to więc najpierwszy nasz obowiązek, najpierwszy warunek zbawienia. Ojca niebieskiego jednak nikt nie zna, jeno Syn i komu Syn objawi. Stąd kto chce poznać Ojca, musi wprzód znać Syna. Ten Syn, czyli Jezus Chrystus jest pośrednikiem między nami a Ojcem, jest drogą do Ojca, jest nietylko Nauczycielem prawdy, ale samą wcieloną Prawdą Ojca, jest pełnią Życia Bożego, pełnią Życia Ojca. Jezusa nikt światu nie zastąpi.

Syna Bożego poznać możemy w Piśmie św. jak nam je Kościół katolicki podaje. Zwłaszcza ewangelie dają obraz życia Syna Bożego na ziemi. Ci, którzy ewangelie pisali, sami patrzeli na życie Jezusa, słuchali Jego nauk, byli świadkami Jego czynów i cudów — albo też słyszeli o nich od naocznych świadków — i potem umieścili to w księgach. Czytając te księgi, zaznajamiamy się z tem, co oni znali, a z im lepszem usposobieniem czytamy, tem lepiej poznajemy postać Chrystusa Pana, Syna Bożego. Kto czyta ewangelie, wchodzi w najbliższą styczność z Bogiem Człowiekiem, słyszy Jego głos, niosący ludzkości pocieszenie, czuje tętno Bożego Serca drgające miłością. Kto zaś poznaje Chrystusa Pana, ten poznaje Ojca, ten poznaje jedynego

prawdziwego Boga i gotuje sobie w ten sposób zbawienie i żywot wieczny.

Powinniśmy zatem czytać ewangelie, bo one najbardziej nam przybliżają Osobę Zbawiciela. Papieże, biskupi wzywają wiernych, aby często i z większem zajęciem brali do rąk księgi ewangelii. Za granicą tworzą się nawet katolickie Ligi i Kongresy Ewangelii z myślą budzenia coraz większego zapału ku czytaniu i umiłowaniu Pisma św., przedewszystkiem Ewangelii. I u nas trzebaby ten ruch wywołać, i u nas trzebaby ludzi do tego zachęcić. Wyszło niedawno nowe tłomaczenie Ewangelii przez Ks. Szczepańskiego — niech je sobie nasi czytelnicy nabędą i niech przynajmniej w niedzielę do tej księgi zaglądną. Owoce z tego będą nader zbawienne, wprost nieocenione.

Nie wszystko ma szacunek co się świeci z wierzchu,
Często co rano chwalim, ganimy przy zmierzchu.

Adam Naruszewicz.

O świętości Kościoła.

Świętość jest jedną z cech, dających nam łatwo poznać, który Kościół jest prawdziwy i Boski. Kościół, który Chrystus Pan założył na ziemi, musi być święty; inaczej nie będzie Chrystusowym.

Kościołem w całem znaczeniu słowa świętym jest nasz Kościół katolicki, do którego mamy szczęście należeć. Jak wykażemy, że nasz Kościół jest rzeczywiście święty? W czem najlepiej okazuje się jego świętość?

Odpowiadamy na to jasno, że Kościół nasz jest dlatego święty, ponieważ: 1) nauka, jaką głosi, jest święta, 2) środki, które podaje, abyśmy wedle tej nauki żyli, są święte i wreszcie 3) wychowuje od początku swego istnienia aż do dnia dzisiejszego i wychowywać nadal będzie niezliczone szeregi Świętych.

Potrzeba, abyśmy czytelnikom twierdzenie nasze nieco objaśnili.

Święta jest nauka, jaką Kościół katolicki głosi. Jest to nauka wiary i moralności ta sama, jaką głosił Pan Jezus, sama Świętość. W Kościele katolickim przechowuje się ona w całej swej pierwotnej czystości i niepokalaności. Kościół z nauki tej nic nie wyrzucił, w niczem jej nie zmienił. bo mu tego nie wolno. Dał mu ją przecież Chrystus, sam Bóg — on ją ma tylko szerzyć i opowiadać po świecie.

W ciągu wieków powstawali różni ludzie, którzy naukę Kościoła chcieli zmienić. Kościół zawsze walczył z tymi ludźmi i wyrzucał ich ze społeczności swojej, choć go to bardzo wiele kosztowało, chociaż czasami w ten sposób całe narody i państwa musiały się znaleść poza nim. Dość wspomnieć np. oderwanie się całej Anglii od Kościoła, które powstało dlatego, że papież nie chciał pozwolić królowi na zerwanie prawnego małżeństwa i na zawarcie innego.

Święta jest nauka Kościoła katolickiego, bo nauka ta walczy ze złemi namiętnościami i z grzechem, a z drugiej strony nakazuje ćwiczyć się w cnocie. Pod tym ostatnim względem nikomu nie stawia ona granic, tylko pokazuje wszystkim sam ideał, samego Boga. „Bądźcie doskonali, jako wasz Ojciec niebieski doskonały jest". Ponieważ ideał ten jest niedościgniony i nieuchwytny i zanadto od człowieka odległy, wskazuje Kościół wiernym swoim ideał, równie niedościgły co prawda, ale przecież bliższy i uchwytniejszy, a ideałem tym jest Jezus Chrystus w swem człowieczeństwie. Nakazuje mu nauka Kościoła dążyć do doskonałości, upodabniać się coraz więcej do Chrystusa, do Boga, ale nie dlatego, aby nas czczono i chwalono, tylko przez miłość ku Bogu. Nauka ta jest więc rzeczywiście wzniosła i święta, tak wzniosła, że wrogowie chociaż zarzucają jej, iż jest niemożliwa w praktyce, to jednak żaden nie śmie i nie śmiał jej zarzucić, że jest zła, niedoskonała, że nie jest święta.

Świętym jest nasz Kościół następnie dlatego, że środki, jakie podaje, abyśmy naukę jego łatwo mogli wprowadzić w życie, są święte. Środki te dał Kościołowi Pan Jezus. Przedewszystkiem dał Pan Jezus Kościołowi swemu Ducha świętego, który w Kościele żyje, przebywa w duszach, nieskalanych grzechem ciężkim, daje im natchnienia dobre, oświeca je i uświęca. Duch św. jest nie tylko najwyższym, niewidomym przewodnikiem Kościoła, On jest także tego Kościoła siłą i życiem, jego duszą. On to sprowadza do dusz nadprzyrodzone życie czyli świętość. On tę świętość podtrzymuje i pomnaża.

Ale oprócz Niego dał Chrystus Pan Kościołowi różne jeszcze środki do uświęcania ludzi. Środkami tymi są Sakramenty św., Msza św., Sakramentalia, naśladowanie życia Zbawiciela i Świętych w modlitwie i umartwieniu; środkami uświęcającymi są nadto bractwa, sodalicye, obrzędy liturgiczne. usposabiające człowieka do oddawania Panu Bogu czci należnej.

Świętym jest nareszcie Kościół nasz dlatego, ponieważ od samych początków istnienia swego aż po czasy dzisiejsze wychowywał i dziś jeszcze wychowuje i nadal wychowywać będzie Świętych. Każdy wiek wydaje wielkie szeregi Świętych. Święci byli właśnie tymi wybrańcami, którzy naukę Chrystusa wprowadzili w czyn przy pomocy wspomnianych środków uświęcających. Różne są stopnie świętości. Najpierw są Święci, że tak powiemy, zwyczajni, to znaczy ludzie.

co unikają grzechu ciężkiego, a jeśliby w niego wpadli, to wnet go zmazują w spowiedzi, przynajmniej zmazują go na łożu śmierci — i nakoniec umierają w łasce poświęcającej. Po śmierci idą oni albo wprost, albo też przez czyściec do nieba po nagrodę. Nikt o nich nie wspomina może, na ołtarze Kościół ich nie wynosi, świat o nich rychło zapomina. Ale są to Święci. Świętych — w tym rodzaju — są nieprzeliczone szeregi. Ufać należy, że olbrzymia większość chrześcijan do ich liczby należy. Do nich zaliczyć trzeba tych, co chrześcijańską śmiercią, po zaopatrzeniu Sakramentami, schodzą z tego świata.

Ale są święci inni jeszcze. Do nich należą ci, co doszli do wysokiego stopnia cnoty i co akty cnót spełnali w stopniu heroicznym. Gdy Pan Bóg w mądrych a niezbadanych wyrokach swoich wsławia ich po śmierci cudami, daje przez to do poznania, że chce, by Kościół ich uczcił w szczególny sposób i by przez to uczczenie ożywiło się życie religijne u wiernych. Kościół po ścisłem i dokładnem zbadaniu cudów i po uznaniu ich za niewątpliwie pewne, wynosi Świętego na ołtarze i cześć mu oddaje publiczną.

Świętych takich całe szeregi wydawał Kościołowi każdy wiek. Czy jednak wydał ich także wiek XIX? Czy ich wydaje wiek obecny? A może to prawda, że dziś już Świętych niemasz? że dziś już cudów nie widać? Nie — to nieprawda! Ktoby tak mówił, dałby dowód, że się nie interesuje nic albo bardzo mało życiem religijnem Kościoła. Wystarczy przecież pokazać takie Lurd, aby módz twierdzić, że cudów dziś nawet więcej, niż dawniej. I Świętych także nie brak ostatnim czasom. Iluż ich wydał wiek XIX? Ten wiek, w którym trony i tłumy, nauka i sztuka rzucały się z wściekłością na Rzym i Kościół, ten wiek dał tak wielu i tak wielkich Świętych, że jest to dla nas prawdziwą pociechą. Utwierdza nas to w wierze, że Kościół nasz jest rzeczywiście prawdziwie Chrystusowy i Boski, bo to Kościół święty. Aby czytelników naszych przekonać o tej prawdzie, dawać im będziemy w następnych numerach wizerunki świętych mężów i niewiast, co żyli niedawno, przed kilkudziesięciu laty, co wsławili się cudami i jednych z nich Kościół św. już wyniósł na ołtarze, albo też sprawa urzędowego ich uznania za Świętych toczy się przed trybunałem powołanych ludzi w Rzymie. Ufamy, że obrazki te zajmą naszych czytelników i że przyczynią się do pogłębienia w nich wiary i do religijniejszego życia. Nic bowiem nie działa na nas tak silnie, jak przykład.

Ks. S. S.

Czyliż, że wiatr powiewa zewsząd nie życzliwy,
Ten być przesłanie wielkim, kto nie jest szczęśliwy?

Adam Naruszewicz.

Modlitwa.

Nadmiarem bólu zacięte wargi
Rozwiąż Panie!
Usta, co miecą klątwy i skargi
Ucisz Panie!
Łaknących manny anielskiej cudu
Nakarm Panie!
Trawionych żrącą gorączką trudu
Ochłódź Panie!
Duchom, co w walce słabną i mdleją
Ulżyj Panie!
Tym, co pukają, silni nadzieją
Otwórz Panie!
Których duch krzepki rwie się do boju
Moc daj Panie!
A którym trzeba tylko spokoju
Odpoczywanie!

Wiktor Gomulicki.

Potęga łez matki.

Kapłana pewnego zawezwano telegraficznie do łoża śmiertelnie chorego znajomego. Gdy przybył na miejsce, opowiada matka, że syn jej nie chce umierać po chrześcijańsku. Odepchnął on już od siebie dwóch miejscowych kapłanów, może więc Ksiądz Dobrodziej, jako jego kolega, zdoła skruszyć jego serce. Daremne jednak były perswazye kapłana i odwoływania się do przyjaźni i wspólnie spędzonych lat szkolnym. Weszła wreszcie zrozpaczona matka do pokoju chorego, a upadłszy przed łóżkiem syna na kolana, zalewając się łzami, błagała:

— Synu mój, czyż już nie chcesz być moim synem! Chcesz umierać bez Sakramentów świętych jak bezrozumne stworzenie! Och! czegom się ja na starość doczekała!...

Zakręciły się łzy w oczach umierającego. Słabym odezwał się wtedy głosem:

— Matko, nie płacz i nie klęcz. Nie godzi ci się, matko, abyś klęczała przed synem, ale abym ja ukląkł przed tobą i ciebie przepraszał. Nie chcę cię już zasmucać, już będę żałował za moje grzechy i chcę się szczerze wyspowiadać.

Teraz płakali syn i matka, ale łzami radości i pojednania. Dusza zatwardziałego syn została ocaloną, dzięki roztropnej i kochającej matce.

Z legend o Matce Bożej.

W święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, nabożeństwo na Jasnej Górze kończy się pod wieczór. Choć ostatnie uderzenie dzwonów klasztornych prześle dobranoc miastu i okolicy,

dziesiątki tysięcy ludu, zgromadzonego z różnych stron, śpiewają jeszcze pieśni nabożne do tej Królowej nieba i ziemi.

Najświętsza Panienka, niewidziana oczami ludzkiemi, a przytomna w swej ślicznej kaplicy, po skończonych uroczystościach święta tego, unosi się z Jasnej Góry w niebiosa i wstępuje na błyszczącą drobnemi gwiazdami mleczną drogę, którą dla Niej Pan Jezus usypać kazał swoim aniołom. Szlakiem tej drogi zmierza ku drugiemu cudownemu obrazowi swemu, co od wieków słynie w Ostrej Bramie w Wilnie, by i tam, jak na Jasnej Górze Częstochowskiej, pobłogosławić pobożnemu ludowi swojemu.

Co roku, gdy tak idzie po tej mlecznej drodze, boską swą stopą strąca z nieba gwiazdy, a te, spadając, znaczą ciemny błękit nieba długą, świetlaną smugą. Lud opowiada więc: „W miesiącu sierpniowym najwięcej gwiazd co roku spada z nieba, bo Matka Boska, idąc z Częstochowy do Wilna, strąca je świętemi nóżkami Swemi".

* * *

Pewien gospodarz doznawał co lato wielkiej klęski. Zboże, już wykłoszone, grad nawalny wybijał do szczętu, tak, że w czasie żniw nie miał poco schylać się na polu. Cierpiał też wiecznie niedostatek z całą swoją rodziną i z całym dobytkiem swoim. W tem nieszczęściu poszedł na Jasną Górę, błagać Najświętszą Pannę o zmiłowanie. Po skończonym odpuście, wieczorem, pobożny, a biedny ten gospodarz, zabiera się z powrotem do domu. Odchodząc, pada krzyżem na kamieniach przed kaplicą Matki Boskiej i modli się gorąco do Niebieskiej Orędowniczki naszej.

W tejże samej chwili z nocnego błękitu oderwała się jedna gwiazdka, która, zatopionemu w modłach rolnikowi spadła prosto do rąk w kształcie srebrnego sierpa.

Pobożny gospodarz schował ten niebieski podarek.

Pełen ufności i pocieszenia, corychlej wraca do domu. Trzy dni pracował na polu jako żniwiarz z sierpem srebrnym, a tam, gdzie grad plon mu wybił, zboże wstawało z powrotem. Nie widział nigdy jeszcze tak gęstych i pełnych kłosów. Stodółka i poddasze pomieścić nie mogły wszystkich snopów jego zboża, tak, że z nich i stertę osobną musiał ułożyć na polu. Żniwa były spóźnione, ale niezwykle bogate.

Kiedy już się uporał ze zwózką i stertą, szczęśliwy rolnik zabrał całą swą rodzinę i poszedł z nią w kompanii na odpust, co przypadał w święto Narodzenia Matki Boskiej, żeby Jej złożyć serdeczne dzięki za pomoc, doznaną w niedoli.

Już w przeddzień tej uroczystości, dochodzili do podnóża Jasnej Góry, gdy naraz powstała dokoła nich wielka jasność... W tej chwili z rąk gospodarza zniknął sierp srebrny, który on niósł do kaplicy, by go tam zawiesić przy innych ofiarach na Ołtarzu przed Cudownym Obrazem.

Sierp zniknął z ziemi; zabrali go aniołowie, z nieba przysłani, aby jako srebrną gwiazdkę na dawnem miejscu zawiesić w błękitach u stóp Niebieskiej Królowej, która znów strąci ją na ziemię, w rocznicę swych urodzin, gdy jakiemu biedakowi, pobożnemu pątnikowi, wśród niedoli będzie trzeba srebrnego sierpa z nieba.

Fr. Karpiński.

Do Najświętszej Panny.

Niebieskiego dworu Pani,
Do Ciebie z płaczem wołamy;
Ewy synowie wygnani,
Litości Twojej żądamy.

Na wiela nam rzeczach zbywa,
Nędza człowieka uciska;
Tylko swą nagość okrywa
Tem, co z łaski Stwórcy zyska.

Ty najbliższa Twego Syna,
Powiedz Mu o naszej doli:
Niech wad naszych zapomina,
Lepszego bytu pozwoli.

Matko, my dziećmi Twojemi!
Patrz, na stan nasz, nie na winę;
Módl się za nami grzesznemi
Teraz i w śmierci godzinę.

Szara godzina.

„Szara godzina" należy do najmilszych chwil w ciągu dnia całego. Słońce skryło się już za kraj widnokręgu a z jego zniknięciem zaprzestać musiano pracy dopóki sztuczne światło nie zastąpi jego blasku.

Stopniowo uciszył się gwar dzienny — nawet dzieci zaprzestały swych igraszek. Szara godzina jest chwilą wypoczynku i skupienia, chwilą serdecznej gawędki i poufnych zwierzeń, do których usposabia mrok i cisza, jakie wokół wtedy panują.

Jakaż to chwila sposobna do dumania i zastanowienia! Wszystkie radości i smutki dnia całego przesuwają się raz jeszcze przez nasz umysł. Wszystko, czegośmy pragnęli rankiem a osiągnęli

wieczorem, oglądamy teraz oczyma duszy. Uczuwamy zadowolenie z rzeczy dokonanych a to, co w przedsięwzięciach naszych było błędnem lub złem, postanawiamy naprawić.

A od tych wypadków życia codziennego, myśl nasza zwolna unosi się w wyższe sfery, aż pod stropy nieba. I nie dziwno to, boć chyba niema dnia ani chwili w życiu naszem, abyśmy nie czuli potrzeby zanoszenia tam próśb lub dzięków, jeżeli nie dla nas samych, to dla naszych bliskich i kochanych. Wszyscy oni w mroku „szarej godziny“ stają przed nami w myślach naszych. Jeżeli to codzienni nasi towarzysze, to może w dniu minionym szczególnej doznaliśmy od nich radości lub przykrości... A może my im przykrość wyrządziliśmy i oto stanęła pomiędzy nami brzydka poczwara „niezgoda“? ale w łagodnym mroku „szarej godziny“ mięknie gwałtowny temperament a w ciszy jaka naokół panuje, dochodzi z łatwością do duszy naszej głos: „niechaj nie zachodzi słońce nad gniewem waszym“!

Od tych spraw bliskich myśl dalej jeszcze ulata i rada zagłębia się w przeszłości. Od żywych przechodzi do zmarłych, którzy jak żywi stają przed nami w mroku „szarej godziny“. Oko nasze zwilża się łzą a z serca wyrywa się westchnienie modlitwy za spokój duszy tych wszystkich, co już nas opuścili.

I znów dalej myśl biegnie: czy zawsze wobec wszystkich wypełniamy należycie swe obowiązki? Łagodny mrok „szarej godziny“ przypomina nam, że przyjdzie kiedyś czas, gdzie nic już stworzyć, niczego dopełnić, nie naprawić nie będziemy mogli. Nie wiemy przecież „dnia ani godziny“, więc co nam jeszcze czasu staje, wykorzystajmy go na czynienie dobra, na gromadzenie dóbr, których ani „woda nie zabierze, ani ogień nie spali“.

Błogosławiona to chwila dnia, owa „szara godzina“. Angielski poeta Longfellow w jednym ze swych poematów nazwał ją „godziną dzieci“. Opisuje on tam jak z nastaniem mroku rzucał pióro i nasłuchiwał, rychło przy drzwiach ozwie się szmer lekkich kroków i srebrny śmiech dziecięcy. W tej porze bowiem wolno było dzieciom wchodzić do jego pracowni, w tej porze ojciec wyłącznie do nich należał.

Niestety mało jest ojców, którzyby mogli „szarą godzinę“ poświęcać dzieciom, gdyż zmuszeni są spędzać ją przy warsztacie pracy. Za to matki niechże pamiętają o tem, że jest to chwila, w której najłatwiej wpłynąć można na serce i dusze dzieci.

W łagodnym mroku nikt nie widzi rumieńca wstydu, więc dziecko chętniej wyzna swe winy i wdzięczniej przyjmie napomnienie; matka zaś z większą wyrozumiałością patrzy w tej chwili na wybryki dziecinne i z większą je sądzi miłością, aniżeli wśród gwaru i pracy dnia.

A jak to chętnie szarą godziną garną się dzieci do kolan matki, jak usilnie proszą, aby im coś opowiedziała! I płyną słowa bajki czy opowiastki, „jak to było dawniej przed laty“, albo też brzmi pieśń wspólna, cienkiemi głosikami śpiewana. A dzieci rozciekawione, skwapliwie chwytają każde słowo i proszą o więcej, więcej...

Błogosławiona ta chwila, nie godzi się zatem pozbawiać jej uroku. Powódź życia nieraz tak gwałtownie pędzi, że nawet tej chwili wypoczynku nam nie daje. Niechże więc pozostanie choć wspomnienie z lat młodości tej cichej, mrocznej, pełnej zadumy i zastanowienia „szarej godziny“.

(Robotnik).

Zdania i myśli.

Złości nigdy złością nie pokonamy, należy ją pokonywać dobrocią. Nieraz czego nie mogła siła, tego dokonała cichość; i niema dzielniejszej do przekonania wymowy, jak cierpliwość: ta złe i złych zwycięża, zuchwałość uśmierza. Przy pomocy cichości, łagodności, człowiek wszelkie złe zamienia na swoje dobro.

Święci nie skarżyli się nigdy.

Składki. Na katolicką „Rodzinę Sierocą“ na Śląsku złożyli: Ks. prob. Wojciech Dutkowski, Bruśnik (powtórzone z powodu pomyłki) 100 kor., p. Jan Kobiela, Bielsko 10 kor.

Ks. STANISŁAW SAPIŃSKI.

„POEZYE"

Kraków — 1918. Drukarnia Głosu Narodu. Cena 3 kor. z przesyłką poleconą 3 K. 25 hal. Do nabycia w Administr. „Siewu Polskiego".

„LIST DO RZYMIAN"

z komentarzem

w tłómaczeniu ks. Fr. Symona, arcybiskupa. Cena 2 kor. z przesyłką poleconą 2 kor. 25 hal.

Czytelnia księży — Kraków, pl. Maryacki l. 2.

„CHRYSTUSA OPOWIADAJCIE"

Słówko w piekącej sprawie.

Uwagi dla kaznodziei o głównym przedmiocie kazań.

Napisał BENEDYKT F. IBSCHER — przeł. Kapłan dyecezyi Krakowskiej. Wydawnictwo Towarz. Kapłanów „Czytelni Księży". Cena 4 kor. Do nabycia w „Czytelni Księży" Kraków, plac Maryacki l. 2.

„Wielki Tydzień w Kościele"

napisał ks. Teodor Czaputa.

Książka ta jest to modlitewnik na czas Wielkiego Tygodnia od niedzieli Palmowej począwszy. Zawiera wszystkie modlitwy, pieśni, ceremonie kościelne w czasie Wielkiego Tygodnia w kościele sprawowane. Zamawiać można pod adresem: **„Czytelnia księży"**, Kraków, Plac Maryacki l. 2. Książkę wysyła się tylko za poprzedniem przesłaniem należytości. — Cena 3 kor., z przesyłką poleconą 3 kor. 25 hal.

Wyszedł z druku podręcznik p. t.:

Najnowsze przepisy i pouczenia prawne w czasie wojny

i zawiera następujące ustawy: O zasiłkach wojskowych, o zaopatrzeniach inwalidów i ich rodzin, oraz rodzin po poległych i zaginionych, o zapomogach państwowych dla inwalidów i ich rodzin, o zasiłkach ewakuacyjnych o zasiłkach dla rodzin osób internowanych, o świadczeniach wojennych, dalej pouczenia w rozmaitych sprawach wojskowych, gospodarczych i t. p. Cena książki z przesyłką poleconą 4.25 kor., za pobraniem 4.50 kor. Zamawiać pod adresem: Biuro porady prawnej K. B. K. Kraków, plac Maryacki 2, I. p.

„ROBOTNIK POLSKI"

Pismo poświęcone sprawom chrześcijańskiego ludu pracującego.

Wychodzi na każdą niedzielę. Powinno się znaleźć w ręku każdego robotnika, zajętego w przemyśle, handlu, czy na roli. Prenumerata rocznie 12 K., półrocznie 6 K., kwartalnie 3 K.

Adres Redakcyi: **Kraków, plac Maryacki L. 2.**

Na żądanie wysyła się numery okazowe.

„MŁODZIEŻ POLSKA"

Pismo „Katol. Stowarzyszeń młodzieży polskiej" zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata wynosi: rocznie 3 Kor.

Pismo to powinien mieć w ręce każdy, komu leży na sercu przyszłość naszej młodzieży.

Adres Redakcyi: Kraków, Plac Maryacki 2.

Na żądanie wysyła się numera okazowe.

„KOBIETA POLSKA"

Organ „Związku kat. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących".

Wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata roczna wynosi 3 kor.

Kto chce poinformować się o ruchu i pracy w stowarzyszeniach kobiet pracujących, winien zaprenumerować tę gazetę.

Adres Redakcyi: Plac Maryacki l. 2

Na żądanie wysyła się numera okazowe.

Biuro informacyjne i porady prawnej KSIĄŻĘCO-BISKUPIEGO KOMITETU POMOCY DLA DOTKNIĘTYCH KLĘSKĄ WOJNY

Kraków, Plac Maryacki 2

udziela porady i pomocy prawnej w uzyskiwaniu ustawowych zasiłków i zaopatrzeń wojskowych, zapłaty za świadczenia wojenne, służy poradą w sprawie wychodźtwa wojennego, odbudowy kraju i t. p. Godziny biurowe od 9—1 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na odpowiedź pisemną trzeba załączyć markę za 25 hal.

W Administracyi „W Obronie Prawdy" są do nabycia

Roczniki z r. 1915, 1916, 1917.

Oprawne 5 kor., nieoprawne po 3 kor.

„PSAŁTERZ DAWIDOWY" dla użytku wiernych, przełożył ks. Franciszek Albin Symon, arcybiskup, z dodaniem kilku pieśni biblijnych i niektórych modlitw powszechnie używanych. Cena 8 K. 60 z przesyłką poleconą.

„SKARBY LITURGII MSZALNEJ" napisał ks. Teodor Czaputa. Str. 28. Cena 20 h.

CZTERY EWANGELIE W JEDNO ZŁĄCZONE. Cena K. 3·—, z przesyłką poleconą K. 3·60.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.